

„Kobiece piersi są w smaku zdecydowanie zbyt tłuste, za to posiadki to prawdziwe delikatesy”. Wie pan, czyje to słowa?
Na szczęście nie.

Japońskiego kanibala i celebryty Issei Sagawy. Zamordował on, a potem zjadł swoją koleżankę, studentkę holenderską. Kilka lat spędził za to w szpitalu psychiatrycznym, a teraz dobrze się bawi. Prowadzi własny program w telewizji i udziela wywiadów, soczyscie opisując szczegóły swojej zbrodni. W Polsce rozkręca się właśnie show wokół Trynkiewicza. On także zostanie celebrytą?

Może. Nie bez przyczyny takie zjawisko to w świecie nic nowego. Ameryka miała swojego Charlesa Mansona i jego wszystkie żony. Włosi Pietro Maso – zabójcą rodziców. Zresztą my też całkiem niedawno mieliśmy niemal erotyczny show dzieciobójczy – Katarzyny W. Okazuje się, że

ważniejsze od tego, co miłe i dobre. W ciągu długich lat ewolucji nauczyliśmy się przywiązywać wielką wagę do rzeczy groźnych i zagrażających nam, bo to od nich, nie od rzeczy dobrych czy przyjemności, zależało nasze być albo nie być: życie, przetrwanie i funkcjonowanie. Dlatego jeśli bacznie interesowaliśmy się tym, w jaki sposób ktoś został zabity, jak przebiegał tok myśli napastnika, jaka relacja doprowadziła do tragicznego końca, mogło nas to uchronić przed popełnieniem tego samego błędu.

Czyli podnieła tanią sensacją to efekt ewolucji?

Tak. Z tego punktu widzenia to zdrowa ciekawość. Tym bardziej że jak się okazuje, w toku ewolucji przetrwały właśnie te jednostki, dla których wszelkie tragiczne, niebezpieczne wydarzenia stanowiły przedmiot szczególnego zainteresowania, bo uczyły się, jak sobie z nimi radzić. Nasz aparat

prostymi ludźmi, czytającymi takie wiadomości.

Między suchym czytaniem o zbrodni a podziwianiem półnagiej dzieciobójczyni na koniu jest pewna różnica...

Owszem, bo tu zaczyna działać drugi z mechanizmów, o którym wspominałem: prawo rynku. To, że bandyci stają się celebrytami i mają własne show, to zasługa mediów, które wykorzystując naszą biologiczną ciekawość zła, zarabiają, sprzedając ich sensoryjne, krwawe historie. Gdyby produkt nie powstał, nie byłoby czego kupować.

Media zajmują się tym, co interesuje odbiorcę. Proszę spróbować wykreować modę na poznawanie meandrów prawa. Skończyć się to fiaskiem, bo mało kto zechce o tym czytać.

Media powinny działać, kierując się wartościami! Tymczasem nawet te publiczne dawno już straciły swoją misję. A jedynym kryterium

media, też działa w szalonym świecie kreowanym przez prawa rynkowe i czasem im ulega.

Manipulujemy sobą nawzajem, by zyskać rząd dusz...

...i napełnić kieszeń. Tak to wygląda. Zastanawiam się, czy media to jeszcze czwarta, czy już pierwsza władza, także w wielu obszarach codziennego życia. Nie mniejszą zgrozę budzi we mnie fakt, że celebrytym morderców nakręca też działalność polityków.

Nad losom jednego Trynkiewicza radził w świetle jupiterów sztab kryzysowy złożony z 16 komendantów policji. Zapolują na czarownicę?

To pornografia przemocy, bez reszty godna potępienia. Politycy wykorzystują takie społeczne sytuacje, by czerpać zyski: zjednać wyborców, zabytnąć, pokazać swój radykalizm. A to nic innego jak sprzedawanie ofiar tych morderstw w interesie politycznym. Pamiętaj

Podobnie przyzwyczajamy się do natłoku makabry. Z roku na rok przybywa krwawych, szczegółowych relacji i makabrycznych zdjęć z miejsca zbrodni, zamachu czy wypadku. Przyzwyczajaliśmy się widzieć wszystko na żywo i sama informacja nie wywołuje już ani emocji, ani zainteresowania.

Jak to się skończy?

Szukaniem coraz silniejszych wrażeń. Pamiętaj pani „Zbrodnię i karę” Dostojewskiego? Powstała z fascynacji tym, co działo się w głowie mordercy. Współcześnie potrzebujemy już doznań hurtowych i trudniej nas czymś zaskoczyć. A seryjny morderca-celebryta sprzeda się o wiele lepiej niż najbardziej wyrodniły morderca jedynokrotny.

Medialny devil-show banalizuje zło?

Oswaja nas się z nim. Nie słyszałem na przykład, by ktoś sprzedawał „pamiątki” po zbrodniach. Dowiedziałem się dopiero od pani.

ludzi w amerykańskim kinie podczas premiery kolejnej części przygód Batmana. Czy my także szukamy następcy Trynkiewicza?

Na to wygląda. Zbyt częsty kontakt z aktem zbrodni sprawia, że stanie się ona czymś, do czego przywykliśmy. To uczy nas agresji i odrażliwia zarówno dorosłych, jak i dzieci. Powoduje tak zwane modelowanie, czyli uczenie się przez obserwację. To znana koncepcja społecznego uczenia się.

Tymczasem show nakręca społeczną panikę, a nagonka na pedofila trwa. „Bestia czyha na twoje dziecko” – krzyczy brukowiec. „Mam już imadło na twoje jaja” – to wpis na forum. Producent butów funduje nagrodę za wskazanie daty śmierci zwyrodnialca, proponując dwa rozwiązania: ktoś mu pomoże albo zabije się sam...

To makabryczne! Ale mechanizm ten jest mocno uwarunkowany kulturowo. Żyjemy w kulturze zwanej w psychologii „kulturą honoru”, co tylko brzmi

wielokrotnie zadawane pytanie, czy człowieka, który odbył już karę, można znowu pozabawić wolności. A to rodzi kolejne – czy ów człowiek czuje się ukarany i karę traktuje jak zadośćuczynienie, czy raczej widzi swój pobyt w więzieniu wyłącznie jako formę krzywdzącej izolacji społecznej.

Takie kategorie odnoszą się do ludzi zdrowych psychicznie...

Biegle orzekli, że pan Trynkiewicz był poczytalny. Nie znamy jednak szczegółów tych badań i nie wiemy, czy były przeprowadzone poprawnie. Warto jednak zaznaczyć, że psychologów sądowych obowiązuje pewien kodeks etyczny: mając do czynienia z najbardziej odrażającym przestępcą, muszą pamiętać, że należy oddzielać człowieka od czynu. Zawsze powinni analizować konkretny czyn, a nie człowieka. A każdą wątpliwość powinni rozstrzygać na korzyść badanego człowieka. Tyle że o winie i karze rozstrzyga nie psycholog, lecz sędzia.

Popularne twierdzenie, że „lubimy się bać”, nie jest prawdziwe. Bóddce z telewizora nie są żadnym realnym zagrożeniem, mamy nieustającą, przyjemną świadomość, że każde zło możemy tu zwyciężyć... pilotem. To nie przyjemność w odczuwaniu strachu, ale zapotrzebowanie na stymulację popycha nas do oglądania wszelkich sensacji czy filmów grozy. System nerwowy do sprawnego funkcjonowania potrzebuje bodźców: mocniejszy więcej, słabszy mniej. Przecież zamykanie człowieka w dźwiękoszczelnym pomieszczeniu o przyćmionym świetle to jedna z najgorszych tortur...

Wywiad z mordercą dostarczy nam emocjonalnych bodźców?

Niektórym tak. Współcześnie wyliminowaliśmy ze swojego otoczenia większość realnych zagrożeń. Nie czyhają na nas drapieżniki, nie musimy walczyć o przyżycienie. W zamian dostarczamy sobie substytutów –

Devil-show



TOMASZ WITKOWSKI, PSYCHOLOG SPOŁECZNY
Skala naszego zainteresowania złem rośnie. Zgrozę budzi we mnie fakt, że celebrytym morderców nakręca polityków. Spektakl, jaki urządzili rządzący wokół Trynkiewicza, to pornografia przemocy, bez reszty godna potępienia.

natura ludzka wspierana prawami rynku doprowadza czasem do tego, że zbrodniarze zostają celebrytami. Zio fascynuje nas i zawsze dobrze się sprzedaje.

Ludzie kupują nawet „murderabilia”, czyli pamiątki po zbrodniach. Kosmyk włosów Charlesa Mansona za 800 dolarów, koszulka Richarda Ramirez za 10 tysięcy dolarów, zegar nekrofila Henry'ego Lee Lucasa za 4 tysiące, Biblię mordującej klientki prostytutki Aileen Carol Wuornos za 3 tysiące.

Proszę już nie wyliczać, to ohydny proceder! Ale myślę, że raczej o niewielkiej skali. Takie zachowania mogą już świadczyć o zaburzonej osobowości „zbieraczy” lub tylko o stosunkowo niewinnej potrzebie wyróżnienia się. Obecnie nie da się już nikomu zaimponować kolekcją miniaturowych wież Eiffla.

Jednak mordercy to ludzie godni nie uwagi, lecz społecznej pogardy. Jak to w ogóle możliwe, że znajdujemy ich nagłe w roli gwiazd na okładkach magazynów?

Decydują o tym dwa sprzężone ze sobą mechanizmy. Pierwszy wynika wprost z biologii, drugi z ekonomii. Otóż badania psychologiczne dowiodły, że dla naszej psychiki to, co złe i niebezpieczne, jest o wiele

poznawczy nastawiony jest na zapamiętywanie i przetwarzanie złych i niebezpiecznych wydarzeń, co ma zapewnić nam przetrwanie. Oto dlaczego ludzie zawsze zbiegali się wokół miejsca zbrodni, oglądali zdjęcia ciał czy wypadki drogowe...

Im bardziej krwawo, tym więcej bezmyślnych gapiów.

Niezupełnie bezmyślnych. Ci gapie, a także kierowcy, którzy zwalniają, by się przyglądać wypadkom, nie do końca świadomie przetwarzają w tym momencie mnóstwo informacji. Analizując okoliczności towarzyszące tragedii, uczą się, jak ich uniknąć. Dlatego tak ich to frapuje i przyciąga uwagę.

Sugeruje pan, że „pamiętniki” męża Katarzyny W. miały służyć czystemu przetrwaniu? W kiosku na moim osiedlu sprzedają się błyskawicznie.

Znam ludzi bardzo szlachetnych, którzy czytali „Mein Kampf” bynajmniej nie dlatego, że fascynował ich Hitler. Próbowali tylko zrozumieć jego ideologię i mechanizmy jej oddziaływania. Podobnie my, interesując się szczegółami zbrodni, chcemy uniknąć niebezpieczeństwa, by nie zostać oszukany czy zabitym, by nasze dziecko nie zostało zabione gdzieś i tam zgwałcone. Oto motywy, które kierują zwykłymi,

wyduje się czytelność, klikalność czy oglądalność. Prasa, telewizja czy radio stały się podmiotami rynkowymi w służbie marketingu i polityki. To niebezpieczne, zważywszy, że dziś samo bycie w mediach podnosi wartość człowieka bez względu na kontekst. Wpływa to na światopogląd odbiorcy, na to, jak definiuje on dobro i zło. Jeśli od dawna oddziałujemy na niego w ten sposób, trudno mieć pretensje, że jego system wartości jest kiepski. Przyjmuje ten, który ma w otoczeniu, reprezentowany przez autorytety i media...

Ale to właśnie autorytety naukowe podkreślały masową wyobraźnię, publicznie analizując „napiecia seksualne” Katarzyny W. Trudno w to uwierzyć, ale w sprawie Trynkiewicza również utytułowani naukowcy dumają do spółki z... jasnowidzami nad tym, czy „bestia zabije”.

Bo media wykorzystują autorytety niczym młotek do wbijania gwóźdź. Chcąc uzyskać na przykład diagnozę dotyczącą pedofila, zwracają się do tego „specjalisty”, od którego ją uzyskają. Tymczasem autorytety są jak media, też próbują się sprzedać. A mało co tak wzmacnia popularność jak parcie na szkło. Odpowiednio „medialnego” specjalistę częściej zaprasza się na płatne wykłady lub w roli eksperta. A on, podobnie jak

pani, co się działo po tragedii w Kamieniu Pomorskim? A przecież statystyki mówią, że liczba ofiar śmiertelnych wypadków zmniejsza się z roku na rok.

Jeśli jednak w fascynacji złem nie ma nic chorego, w czym może nam zaszkodzić psychopatyczny celebryta? Podszkoli nas co najwyżej, jak się nie dać zabić...

Twierdzą jedynie, że nasze zainteresowanie złem jest uwarunkowane biologicznie, czyli naturalnie. Nie można go zatem zmienić ani oceniać pod kątem moralnym. Niebezpieczne i niepokojące jest jednak co innego: rozdmuchiwanie sensacji i zbrodni. Powoduje to, że skala naszego zainteresowania złem rośnie, czego wyrazem jest ów celebrytizm morderców. O ile przed epoką Internetu wystarczyła nam krótka informacja o tym, że coś się stało, o tyle teraz pożądamy więcej: barwnej opowieści, wachlarza szczegółów, czyli dzienników, słowem: devil-show! Zadziałał tu bowiem pewien mechanizm zwany habituacją.

Czyli?

Przyzwyczajaniem do pewnych bodźców. Jeśli wchodzimy do piekarni, czujemy zapach chleba tylko przez chwilę. Potem receptory węchu przyzwyczajają się do tego bodźca i już go nie rejestrują.

Ale gdy usłyszę o tym po raz drugo pomyślę: co tam, przecież to powszechne zjawisko! A co gorsze: mój umysł potraktuje to jako coś oswojonego. Z badań wynika bowiem, że jeśli długo o czymś rozmawiamy, to w miarę rozważa przytaczania argumentów coraz łatwiej zaakceptować nam to, co i początku rozmowy wydawało się absolutnie nieakceptowalne. Innym makabryczną konsekwencją takiej spektakli może być społeczne odrażanie. Dowodzi tego kształcenie służb specjalnych.

Czyli szkolenia płatnych morderców, co najmniej kandydatów do tej roli. Jeden z głównych etapów takich szkoleń to właśnie odrażanie. Kursant oglądają materiały dotyczące odrażających, brutalnych, agresywnych scen, stopniowany w natężeniu ohydny. Ich głowy umieszczone są wtedy w specjalnych uchwytach podtrzymujących nawet powieki by nie można było zamknąć oczu co się dzieje? Reakcje fizjologiczne na przemoc i zło stają się coraz mniejsze, a człowiek stopniowo tępieje. Po takim odrażaniu ludzie ci zostają mordercami...

W 2012 roku w Czechach aresztowano naśladowcę celebry Breivika, ludobójcy z Utøya. Kole James Holmes, otworzył ogień d

pozytywnie. Zgodnie z jej regułą, jeśli ktoś mnie znieważy, nie będę funkcjonował dobrze dopóty, dopóki tej zniewagi nie pomszczę. Najlepiej w dwóch osobach. A wiele społeczeństw zarówno europejskich, jak i arabskich jest w takim myśleniu mocno zanurzonych. Jest to także kultura podsycająca nienawiść do innych, która z braku wrogów codziennych kieruje się ku ujawnionym wrogom publicznym.

Dla mnie żywsza jest obawa, że gdy kiedyś flesze zgąsna, morderca znowu może skrzywdzić czyjeś dziecko. Tymczasem pana Trynkiewicza nauczone już ponoć, czym jest dobro, czym zło.

Proszę wybaczyć, ale to wymysł jakichś niedouczonej psychologów zakładających, że tego rodzaju ludzie są w stanie na jakichś przyspieszonym kursie nauczyć się empatii. Pomimo najszlachetniejszej wiary w człowieka musimy jednak uwzględnić mnóstwo przynębiających wyników badań, które pokazują, jakiego rodzaju ludzi uda się zesocjalizować, a jakich nie.

W tym wypadku się uda?

Nie wiem. Nie będę kolejnym „ekspertem”. Aby cokolwiek wyrokować o konkretnym człowieku, potrzebujemy mnóstwa informacji, których ani pani, ani ja nie posiadamy. Tu pojawia się

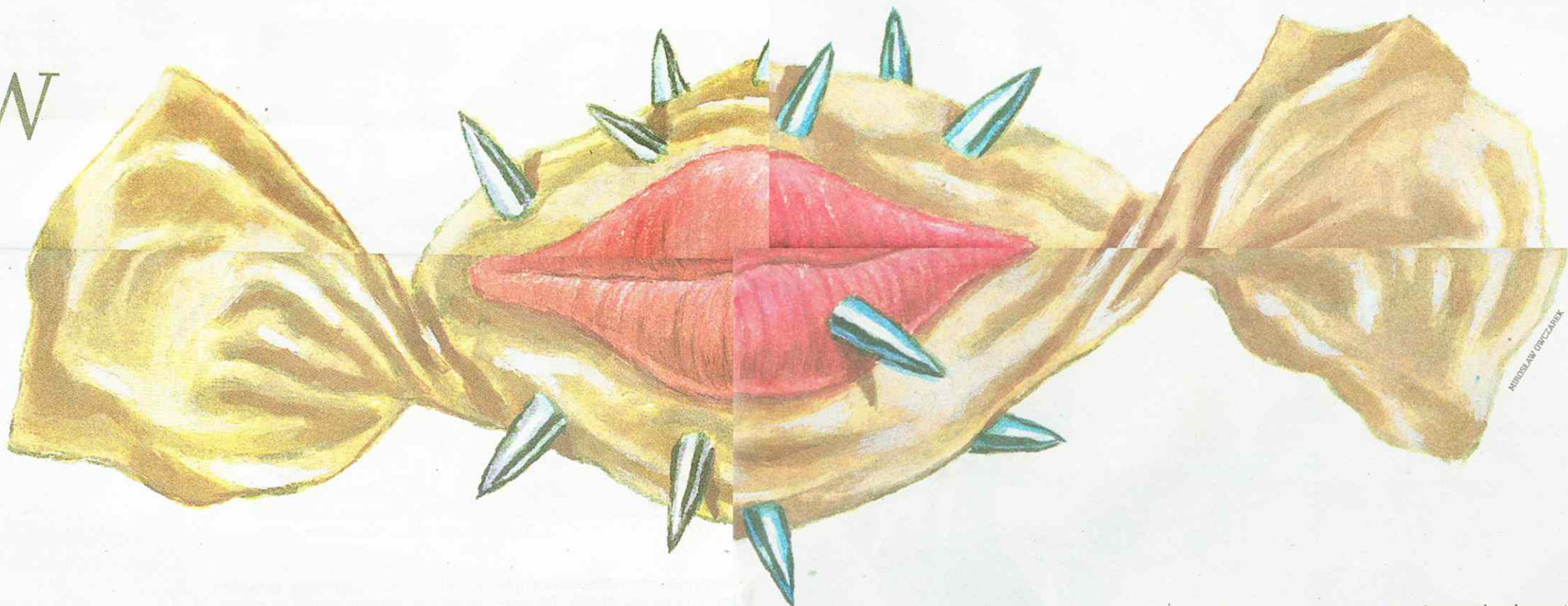
W kulturze masowej i sztuce morderca to często ktoś wyrazisty i nieprzeciętny: błyskotliwy Hannibal Lecter z „Milczenia owiec”, zakochani w sobie, piękni „urodzeni mordercy”.

Niestety, kino, podobnie jak media, pomaga nam oswoić zło, ocieplając wizerunek zbrodniarza lub dodając mu cechy, które nas fascynują...

Może jednak pociąga nas sfera tabu, czegoś, co dzieje się poza normą społeczną...

Twierdzi pani, że mamy w sobie jakieś mroczne instynkty, które próbujemy w ten sposób uwolnić? Nie zgadzam się z tym. Tak naprawdę większość z nas ma bardzo dobrze wykształcone sprawnie funkcjonowanie agresji, jak i inne, zapewniające sprawnie funkcjonowanie iustrzane umożliwiającej empatię. Nie można powiedzieć, że to kultura narzuca nam jakiś gorset społecznych norm, z którego czasem próbujemy się wyrwać, a w rzeczywistości tkwią w nas dzikie bestie...

Ale przecież lubimy się bać. Może czytając fabularyzowane historie zbrodni Trynkiewicza, czujemy ten sam ekscytujący dreszcz, co oglądając „Koszmar z ulicy Wąwów”?



spotów ekstremalnych czy strachu opakowanego przez media czy wytwórnie filmowe.

Pójdę dalej. Czy pamięta pan końcową scenę „Dziewiątych wróć” Polańskiego? Czarna noc i płomień pożaru. W blasku luno kołysząca się w ekstatycznym akcie seksualnym skończenie piękna kobieta – demon (w jej roli Emmanuelle Seigner). Czyli zło jako piękno doskonałe?

W chrześcijaństwie szafan to upadły anioł. Czyste, demoniczne zło nosi w sobie zatem pewien element boskości. Czy także nie dlatego wielu zbrodniarzem uwodzą tłumy, stając się bohaterami masowej wyobraźni?

Fascynacja złem, szczególnie „wyidealizowanym”, może mieć źródła w religijności człowieka. Im bardziej niezrozumiałe, nieumotywowane znanymi nam przesłankami bezinteresowne zło lub dobro, tym bardziej przypisujemy mu charakter nadnaturalny – demoniczny czy boski. W wielu kulturach najpewniejszym sposobem wyzwolenia się spod wpływu tego zła było jego oswojenie i poznanie.

– rozmawiała Ewelina Pietryga